

Dzika polityka, co logice się wymyka

2019 rok rozpoczął się kolejną przyrodniczą aferą. Do mediów wyciekła korespondencja pomiędzy resortem środowiska a Polskim Związkiem Łowieckim, w której minister środowiska domaga się maksymalnego obniżenia liczebności dzików, w tym skutecznego odstrzału ciężarnych loch przed rozrodem. W odpowiedzi na oczekiwania resortu, łowczy okręgowi ślą pisma zobowiązując myśliwych do udziału w wielkoobszarowych, skoodrynowanych polowaniach zbiorowych na dziki. Na łowy z psami i naganką wyruszyć mają myśliwi w całej Polsce. Rzeczniczka PZŁ potwierdza w mediach, że do końca lutego zginąć ma nawet 210 tys. tych zwierząt. Koncepcja znacznej redukcji dzików poprzez ich intensywny odstrzał została wypracowana w ramach Grupy Roboczej ds. monitorowania i zwalczania ASF. Zarządzona w nadzwyczajnym trybie rzeź dzików odbyć się ma pod pretekstem walki z ASF.



Konferencja „Dzik czy kozioł ofiarny?“, od lewej Zenon Kruczyński i Tomasz Zdrojewski z koalicji Niech Żyją!, Radosław Ślusarczyk z Pracowni, dr hab. Krzysztof Szmidt z Instytutu Biologii Ssaków PAN, prof. Andrzej Elżanowski z Uniwersytetu Warszawskiego. Warszawa, 24 stycznia 2019 r. Fot. Cezary Kowalski

Jak to możliwe, skoro wszystkie ogólnie dostępne materiały tj. Strategii walki z ASF dla Unii Europejskiej czy wytyczne Europejskiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Żywności (EFSA) wskazują, że masowe polowania na dziki, zwłaszcza w rejonach występowania wirusa, nie tylko nie zatrzymają ekspansji epidemii, ale wręcz walnie przyczynią się do jej roznieśienia? Problemem nie są bowiem dziki, ale człowiek - brak kontroli nad wdrażaniem programu bioasekuracji w Polsce oraz paradoksalnie intensywne polowania zwiększające migrację zarażonych dzików i ryzyko roznoszenia wirusa przez samych myśliwych. Najdobitniej pokazują to statystyki. Pomimo zabicia w latach 2015-2017 ponad 1 miliona dzików, wirus ASF nie tylko nie został ograniczony, ale dotarł już za linię

Wisły. Po pojawieniu się wirusa w Polsce, w 2015 r. odnotowano 3 ogniska u świń, w 2018 r. było ich już 213. Na fakt, że wszystkie nowe ogniska zarażenia w Polsce są wynikiem przenoszenia przez ludzi wskazuje główny specjalista od chorób świń z Państwowego Instytutu Weterynarii w Puławach. Dodajmy do tego druzgoczące wyniki kontroli NIK, pokazujące, że program bioasekuracji w związku z ASF to fikcja: 74 proc. gospodarstw nie posiadało niezbędnych zabezpieczeń, restrykcje mające zatrzymać ekspansję wirusa wprowadzano po pół roku od pojawienia się ogniska ASF, dochodziło nawet do fałszowania protokołów kontroli weterynaryjnej w celu stworzenia pozorów zabezpieczenia stad świń przed ASF.

Dzik, czyli kozioł ofiarny

Tymczasem wirus zbliża się do najbardziej dochodowych, bo największych chlewni w Wielkopolsce, co podgrzało emocje wśród rolników obarczających rząd i myśliwych o beczynność w walce z ASF. Dla gaszenia politycznego pożaru poświęcono więc dzika. Depopulacji gatunku otwarcie domaga się minister rolnictwa Jan Krzysztof Ardanowski, znany z forsowania i złożenia w Sejmie tzw. ustawy Lex Szyszko, która doprowadziła do masowych, niekontrolowanych wycinek drzew w miastach. Próżno szukać w wypowiedziach ministra Ardanowskiego dyspozycji wzmocnienia kontroli w branży trzody chlewnej. Nie ma się co dziwić - ale to rolnicy, w przeciwieństwie do dzików, mają głosować w jesiennych wyborach. Nieoczekiwanie jednak dla inicjatorów akcji wyborczego odstrzału, za dzikami stanęło polskie społeczeństwo.

Solidarni z dzikami

Nieskuteczna w walce z wirusem i bezsensowna przyrodniczo rzeź tych zwierząt wzbudziła ogromny sprzeciw opinii publicznej. Szczególnie poruszająca była sytuacja ciężarnych loch i dzicych dzieci, które w newralgicznym okresie swojego życia miały się stać ofiarą polowań. Po ujawnieniu planów resortu, w zaledwie tydzień pod uruchomionym przez Pracownię na rzecz Wszystkich Istot apelem do Premiera RP podpisało się 170 tys. Polek i Polaków. Za dzikami wstawiło się także ponad tysiąc naukowców z wiodących instytucji naukowych i ośrodków akademickich. Tak zdecydowany opór wystraszył inicjatorów rzezi dzików - ministerstwo środowiska razem z Polskim Związkiem Łowieckim zaczęły wycofywać się z wcześniejszych stanowisk. I tak - nadzwyczajna akcja maksymalnego obniżenia liczebności dzika stała się rutynową realizacją rocznych planów łowieckich. Nagle władze PZŁ stały się także przeciwne odstrzałowi ciężarnych loch, choć to właśnie Prezes Naczelnej Rady Łowieckiej w grudniu 2018 r. stosował politykę gróźb wobec kół łowieckich, aby przymusić je do udziału w polowaniach na ciężarne lochy. To czego myśliwi i resort nie spieszą się wyjaśniać to ile konkretnie dzików należy zabić, żeby osiągnąć postulowane przez resortowo-myśliwską Grupę Roboczą docelowe zagęszczenie 0,1 dzika na km². Nie trzeba być wybitnym matematykiem, żeby wiedzieć, iż realizacja tego planu spowoduje, że dzik w Polsce stanie się zwierzęciem bardzo rzadkim.

Polowania po polsku

Wbrew zdrowemu rozsądkowi, opinii publicznej oraz wytycznym, podczas trzech styczniowych weekendów w całej Polsce przeprowadzono masowy odstrzał dzików. Ustalenia są wstrząsające. Wielkoobszarowe polowania zbiorowe wykonano także w strefie tzw. cichych polowań, czyli na terenie stanowiącym bufor pomiędzy strefą występowania ASF a niezainfekowaną częścią kraju. W strefie polowań cichych zabronione są polowania zbiorowe, ponieważ powodują one drastyczne niepokojenie zwierząt. Przepłoszone dziki przemieszczają się na znaczne odległości i zarażają kolejne osobniki, powiększając zasięg epidemii. To dlatego w strefie polowań cichych dopuszcza się wyłącznie polowania indywidualne. Pomimo, że plany wielkoobszarowych polowań na dziki były

znane od grudnia 2018 r., a zalecenia EFSA w tej sprawie od końca lipca 2018 r., Główny Inspektor Weterynarii (GIW) wydał komunikat z restrykcjami dla strefy „cichych polowań” dopiero w przeddzień pierwszych masowych polowań na dziki tj. 11 stycznia 2019 r. Jakby tego było mało niektóre wojewódzkie inspektoraty weterynarii scedowały odpowiedzialność za analizę ryzyka rozprzestrzenienia wirusa przez organizację polowań zbiorowych w zakazanej strefie na samych myśliwych. Praktyka polowań nie pozostawia złudzeń – krew zabitych zwierząt, w tym także zarażonych dzików, znajdowała się wszędzie – na śniegu, kołach samochodów, ubraniach i butach myśliwych, pyskach szarpiących dzicze zwłoki psów myśliwskich. Doniesienia medialne z polowań potwierdzają, że nie próbowano nawet zachować pozorów dbałości o bioasekurację w trakcie odstrzału i transportu zabitych dzików. Na rezultaty chaosu i nieudolności w nadzorze służb weterynaryjnych nad akcją masowych polowań nie trzeba było długo czekać – od początku 2019 r. stwierdzono już 114 nowych przypadków ASF u dzików. To oczywiście tylko wierzchołek góry lodowej. Tajemnicą poliszynela jest fakt, że rząd blokuje rozszerzenie programu wynagrodzeń finansowych za odnalezienie padłego dzika z myśliwych na każdego obywatela, ponieważ obawia się publicznego ujawnienia skali zjawiska ASF w Polsce. Tymczasem tzw. nadzór bierny, czyli szybkie odnalezienie, zgłoszenie i utylizacja ciała chorego dzika jest najskuteczniejszą metodą eliminacji wirusa ze środowiska. Zdrowy dzik zaraża bowiem tylko kilka dni, martwy jest rezerwuarem wirusa przez wiele miesięcy. Problemem na pewno nie są pieniądze. Program zaangażowania obywateli w nadzór bierny jest w 50% dofinansowywany ze środków Unii Europejskiej. Z tych pieniędzy z sukcesem skorzystali np. Czesi i Słowacy.

Choć ostatnie wydarzenia są bulwersujące, to sytuacja dzików jest zła od dawna. W 2017 r. minister myśliwy Jan Szyszko zniósł okres ochronny dla tych zwierząt. Zgodnie z prawem, choć wbrew etyce, można więc na nie polować przez cały rok, także w okresie ciąży, karmienia i prowadzenia młodych. Zniesiono także jakiegokolwiek limity na odstrzał dzików, wcześniej w rozporządzeniu, a od 1 kwietnia br. w art. 8a ustawy prawo łowieckie. Dodając do tego brak wiedzy o liczebności dzika, szybko może dojść do załamania się populacji tego gatunku. A bez dzika nie ma zdrowego lasu, ponieważ żywiąc się tzw. szkodnikami drzew oraz padliną dba o jego stan sanitarny. Podnosi także bioróżnorodność przez buchtowanie ściółki i rozprzestrzenianie nasion. Sam jest także pożywieniem dla np. wilka. Wybicie dzików zaburzy równowagę przyrodniczą. To eksperyment o przewidywalnych, bardzo drastycznych skutkach.

Walczy o dziki

Aby uratować dziki należy zapewnić im podstawową ochronę należną każdemu gatunkowi w okresie rozrodu. Konieczne jest przywrócenie zniesionego przez Szyszkę okresu ochronnego dla dzików. Niezbędne jest także wprowadzenie procedury oceny oddziaływania planów łowieckich na przyrodę i możliwość zaskarżania planów łowieckich do sądu. Tylko w ten sposób przyrodę będą rządzić naturalne procesy a nie dzika polityka.

Sylwia Szczutkowska